

## Kabzanie Vincenza

Grzegorz Pełczyński  
Uniwersytet Wrocławski

### Armenians in Vincenz's work

**Abstract:** Stanisław Vincenz (1888–1971) is famous Polish writer. His biggest work is novel *Na wysokiej poloninie*. It is about different cultures on south-east old Poland. There were different ethnic groups on this land. Article says about Armenians in Vincenz's work.

**Key words:** East Poland, Stanisław Vincenz, Armenians, anthropology of culture

**Słowa kluczowe:** Kresy, Stanisław Vincenz, Ormianie, anthropology of culture

Stanisław Vincenz był niewątpliwie zafascynowany swą rodzinną Huculszczyzną, czego najlepszym dowodem jest jego wielkie dzieło – *Na wysokiej poloninie*. Nie mogło to wynikać jedynie z więzi łączących go z ojczyzną prywatną<sup>1</sup>. Huculszczyzna wraz z Pokuciem przylegającym do niej od północy i Bukowiną od południa stanowi z wielu powodów obszar wyjątkowy, którym interesują się także osoby pochodzące zupełnie skądinąd. Jest on ciekawy choćby tylko z etnologicznego punktu widzenia. Stykały się tu bowiem wpływy kulturowe idące z wielu kierunków, przyczyniając się do zaistnienia niebywalej kulturowej różnorodności. Nosicielami owych wpływów były głównie osiadłe tutaj ludy (etnosy), choć oczywiście pamiętać trzeba, iż konkretnemu etnosowi nie da się przyporządkować ściśle konkretnej kultury<sup>2</sup>. Ale niewątpliwie najłatwiej dostrzec kultury, przyglądając się ich nosicielom. A więc, w opisywanych przez Vincenza krainach, Hucułom, będącym jedną z grup etnograficznych<sup>3</sup> górali ruskich. Także Żydom, w tym chasydom. Nie można zapomnieć również o Polakach, szlachcicach i nie tylko. O Cyganach. Wreszcie o Ormianach.

Na kartach dzieła Vincenza czytelnicy znajdują rozmaite opisy tych różnych ludów. Zwróciły one uwagę także niektórych badaczy, przede

<sup>1</sup> S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 26.

<sup>2</sup> S. Fenton, *Etniczność*, przeł. E. Chomicka, Warszawa 2007, s. 32–33.

<sup>3</sup> Z. Jasiewicz, *Grupa etnograficzna*, w: *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987, s. 147–149.

wszystkim opisy Huculów, lecz poza tym też Żydów<sup>4</sup>. Badacz zagadnień etnicznych – etnolog czy reprezentant innej dyscypliny<sup>5</sup> – na pewno nie powinien lekceważyć żadnego z nich. Bo chociaż należą one do dziedziny twórczości literackiej i w związku z tym ich głównym zadaniem nie jest bynajmniej przekazywanie wiadomości o jakiejś dyferencjacji etnicznej, jednak mogą być one w sprawy etniczne uwikłane. Autor mógł wszakże zawrzeć w nich swoją wiedzę na temat różnych ludów znanych mu z autopsji. Znanych dzięki temu, że dłuższy czas wśród nich przeżył albo wręcz sam jest przedstawicielem któregoś z nich. Niezależnie od tego, z czego wynikają jego doświadczenia, wykorzystując je jako materię literackiej twórczości, musi mieć do nich dystans. Można by snuć rozważania, czy jest wtedy podobny do etnologa, który przeprowadziwszy badania w terenie, przystępuje do pracy nad tekstem<sup>6</sup> dotyczącym przedmiotu swoich badań. Tak czy inaczej etnolog może się jego dziełem zainteresować.

Poza tym dzieło literackie nierzadko wydaje się interesujące z powodu roli odegranej w historii bądź teraźniejszości etnicznej. *Na wysokiej połoninie* do takich dzieł bezsprzecznie należy. Ukazana w nim dyferencjacja etniczna wciąż pobudza do refleksji tych wszystkich, którzy identyfikują się w jakiejś mierze z poszczególnymi jej komponentami. Badanie takiej refleksji nie dotyczy tylko recepcji dzieła literackiego, niekiedy stanowi bowiem próbę wyjaśnienia jednego z aspektów stosunków międzyetnicznych.

W tym artykule, jak na to wskazuje jego tytuł – może na razie niezbyt jasny – chcę mówić o Ormianach obecnych w dziele Vincenza<sup>7</sup>. Ormianie byli jednym z ludów związanych z przedrozbiorową Rzeczpospolitą, a w późniejszym okresie z ziemiami zagarniętymi przez Austrię – z Galicją Wschodnią i Bukowiną, toteż autor *Na wysokiej połoninie* nie mógł ich pominąć. Aczkolwiek Ormianie, nie będąc na opisywanym przezeń obszarze zbyt liczni, w jego dziele są też raczej bohaterami drugoplanowymi. Pojawiają się na ogół incydentalnie, jako zbiorowość bądź konkretne osoby. Jednakże, jeśli się zbierze rozproszone we wszystkich tomach – pasmach – fragmenty ich dotyczące, to okazuje się, że pisarz sporządził wizerunek Ormian, obok którego trudno przejść obojętnie.

<sup>4</sup> D. Burda-Fischer, *Stanisława Vincenza tematy żydowskie*, Wrocław 2015. Spostrzeżenia i refleksje na temat innych społeczności poczynione przez Vincenza w innych jego dziełach również stały się przedmiotem analizy: zob. np. L. Pálfavi, *Tematy węgierskie w twórczości Stanisława Vincenza*, w: *Stanisław Vincenz humanista XX wieku*, red. M. Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2002, s. 61–69; C. G. Kiss, *Dialog polskiego humanisty z totalitaryzmem (Stanisław Vincenz o Sowietach)*, w: *Stanisław Vincenz humanista XX wieku...*, s. 87–95.

<sup>5</sup> Warto zwrócić uwagę na literaturoznawcze zainteresowania etnicznością: H. Duć-Fajer, *Etniczność a literatura*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski i R. Nycz, Kraków 2006, s. 433–450.

<sup>6</sup> C. Geertz, *Dzieło i życie*, przeł. E. Dżurak, S. Sikora, Warszawa 2000.

<sup>7</sup> Zob. Z. Kościów, *Motywy ormiański w literaturze polskiej*, „Opole” 1987, nr 8, s. 22 i 28.

Ormianie w grodach ruskich, z czasem przyłączonych do Polski, osiedlali się już w średniowieczu<sup>8</sup>. W miastach wzmiankowanych częściej przez Vincenza bądź mieszczących się od nich niedaleko – w Stanisławowie, Łyścu, Horodence, Tyśmienicy – pojawili się stosunkowo późno, bo w drugiej połowie XVII wieku. Najważniejsza bodaj ich kolonia w Kutach, do których Vincenz wielokrotnie przyprowadza swych czytelników, została założona dopiero w 1715 roku. Początki społeczności ormiańskiej w Czerniowcach można datować od lat dwudziestych XIX wieku. Do tych miejscowości nie przybywali oni z Armenii, lecz z innych miast polskich lub krajów ościennych. Do Kut dotarli z Kamieńca Podolskiego i Mołdawii. Ormianie kucy zasiedlali później Bukowinę, łącznie z Czerniowcami.

Ormianie w Rzeczypospolitej szlacheckiej trudnili się głównie kupiectwem i rzemiosłem. Handlowali przede wszystkim towarami luksusowymi sprowadzanymi ze Wschodu albo też w swoich warsztatach wytwarzali różne piękne przedmioty według orientalnych wzorów. Lecz w drugiej połowie wieku XVIII musieli porzucić te zajęcia, gdyż skończyła się moda na rzeczy wschodniej proveniencji. Wówczas spora ich część przedzierzgnęła się w ziemian bądź zasiłała szeregi inteligencji. Tylko na Huculszczyźnie i częściowo na Pokuciu wielu Ormian handlowało nadal, ale nie przedmiotami luksusowymi, a bydłem i końmi. W Kutach jeszcze na przełomie XIX i XX wieku działały warsztaty garbarskie, w tym tabacharnie, w których wyprawiano skórki safianowe.

Kiedy Vincenz zaczął pracować nad swym *opus vitae*, a więc prawdopodobnie na początku lat trzydziestych ubiegłego stulecia<sup>9</sup>, Ormianie przeważnie zamieszkiwali nadal południowo-wschodnie krańce Polski. Ich liczba nie była zbyt wielka, bo ledwo przekraczała pięć tysięcy. Do tego doliczyć by można około tysiąca Ormian na Bukowinie, należącej wówczas do Rumunii. Mimo niewielkiej liczebności stanowili społeczność dość wpływową, ponieważ należało do niej wielu majątnych ziemian, intelektualistów, polityków. Wszyscy oni czuli się Polakami<sup>10</sup>. O ich pochodzeniu świadczyły jeszcze pewne cechy antropologiczne, nazwiska oraz przynależność do obrządku ormiańsko-katolickiego. Jedynie w Kutach i okolicach, gdzie mogło być ich nawet ponad tysiąc, zachowały się pewne tradycje ormiańskie o charakterze ludowym. Tamże jeszcze starzy ludzie rozmawiali ze sobą jedną z gwar języka zachodnioormiańskiego<sup>11</sup>. Stamtąd pochodzi kościelny spotkany przez pisarza

<sup>8</sup> K. Stopka, *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000, s. 19.

<sup>9</sup> A. S. Kowalczyk, *Stanisław Vincenz – szkic do biogramu*, w: *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971)*, red. J. A. Choroszy i J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. 19; M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006, s. 165–186.

<sup>10</sup> G. Pełczyński, *Ormianie polscy w XX wieku. Problem odrębności etnicznej*, Warszawa 1997, s. 121–127.

<sup>11</sup> Z. Kościół, *Wiadomość o Ormianach kuckich*, Warszawa 1989; G. Pełczyński, *Kabzanie w Kutach i gdzie indziej*, „Literatura Ludowa” 1996, nr 6, s. 19–30; S. Ciołek, *Kuty – nieco*

w katedrze ormiańskiej we Lwowie, o którym po latach napisał, że „nie był ani Polakiem, ani Ukraińcem, tylko Ormianinem z Kut”<sup>12</sup>.

Wiadomości na temat Ormian polskich można znaleźć w poświęconych im opracowaniach, także na łamach wydawanych przez nich czasopism. Niektóre z nich zostały zresztą tu wykorzystane. Ale warto jeszcze zwrócić uwagę na jedno niedawno wydane dzieło, na *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolitą Ormiańską* Moniki Agopsowicz<sup>13</sup>. Mówi ono o Ormianach żyjących na Pokuciu do końca lat czterdziestych XX wieku. Takie granice czasowe są w pełni uzasadnione. Wprawdzie jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych rozmawiałem ze starymi Ormianami w Kutach, ale byli to ostatni przedstawiciele tej społeczności na tym obszarze. W granicach pojałańskiej Polski żyli pozostali. Wówczas często otoczeni przez wnuków, chętnie słuchających o nieistniejącej już Rzeczypospolitej ormiańskiej. Do najpilniejszych słuchaczek należała Monika Agopsowicz.

Nie wystarczyły jej jednak tylko rodzinne wspomnienia, zaznajomiła się także z literaturą, sięgnęła też po liczne archiwalia, odbyła wiele podróży. A jej książka nie jest kroniką rodu, monografią historyczno-etnograficzną, nie jest esejem czy powieścią – można w niej natomiast odnaleźć cechy wszystkich tych gatunków. Przypomina się zatem *Na wysokiej połoninie* Vincenza, dzieło zrodzone również z miłości do południowo-wschodnich Kresów, do gazdujących na nich Huculów, dzieło swoście wielogatunkowe<sup>14</sup>. Agopsowiczówna opowiada przede wszystkim o ormiańskim Pokuciu, miesza zaś gatunki zgoła inaczej.

Vincenz o Ormianach na ogół pisał z dużą życzliwością, prawdopodobnie bardzo ich lubił. W zawierającej wojenne wspomnienia książce *Dialogi z Sowietami* daje charakterystykę pewnego Ormianina, bynajmniej nie z Pokucia czy Bukowiny, gdyż był to Ormianin spotkany na Węgrzech w mundurze Armii Czerwonej: „Był ułożny, łagodny, z charakterystyczną dla Ormian kulturą towarzyską, dla której zawsze miałem słabość”<sup>15</sup>. Zapewne autor ma na myśli rozmaite, a wielce przyjemne okoliczności, w jakich się stykał z Ormianami w swoich stronach, dzięki którym dobrze ich poznał i potem mógł o nich pisać równie kompetentnie, jak o Huculach czy chasydach.

W paśmie pierwszym swego dzieła, w *Prawdzie starowieku*, Vincenz daje dość wyczerpujący opis ormiańskich Kut. Warto zwrócić uwagę, że jest to fragment, w którym autor posługuje się stylem eseju:

historii, tradycji i trochę wynurzeń oraz wspomnień, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2004, nr 38/39, s. 34–41.

<sup>12</sup> S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983, s. 101.

<sup>13</sup> M. Agopsowicz, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska*, Łomianki 2014. Zob. rec. tej książki: B. Kasprowicz, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska*, „Awedis. Czasopismo Ormiańskie” 2014, nr 19, s. 14.

<sup>14</sup> A. Madyda, *Epos czy powieść? Problematyka genologiczna „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza*, w: *Świat Vincenza...*, s. 181–187.

<sup>15</sup> S. Vincenz, *Dialogi z Sowietami*, Kraków 1991, s. 215.

Na lewym brzegu rzeki jest miasteczko Kuty, prastara osada, podówczas siedziba i stolica Ormian. Oni to w owe czasy skupowali konie i bydło w górach, oni też od wieków już stadami kupowali kozy. Dawali nieźle zarobki gazdom górskim, a sami jeszcze lepsze ciągnęli zyski. Z dawien dawna górskim szlakiem przez Czarnohorę przewozili na koniach wyprawiona skórę safianową na wielkie targi węgierskie aż do Debreczyna. A gdy ich karawany wracały do Kut, przewożąc dukaty i wszelką kramszczyznę na koniach, niejedna bardeczka, z ukrycia rzucona, ich dosięgła, a drapieżne ręce sięgnęły po złoto. Jednak Ormianie ci to mądrzy ludzie byli i zaradni. Nieraz śmiało stawali, umieli się bronić w potrzebie. Stąd także niejedne kości zbyt pochopnego napastnika zostały tam gdzieś w pustkowiu na plaży w Czarnohorze. Ale nie było wrogości między ormiańskimi a górskimi ludźmi. Przez lata i przez wieki żyli się jak sąsiedzi. A w czasie tych wędrówek niejedno ormiańskie nasienie zasiało się wśród górskiego ludu<sup>16</sup>.

Przytoczony opis dotyczy czasów, które w dzieciństwie i młodości Vincenza powoli się już kończyły. Nawet w zachowawczych Kutach życie się zmieniało. Ormianie, choć jeszcze często imali się handlu, uprawiali go jednak inaczej. Nie było to już, na szczęście, zajęcie tak niebezpieczne jak ongiś. Pojawiły się poza tym inne możliwości zarobkowania. Ot chociażby, można było prowadzić pensjonat dla turystów, których coraz więcej przybywało na Huculszczyznę i Pokucie, zwabionych ich pięknem.

Cytowany passus napomyka też o stosunkach Ormian z ludnością ruską. Wynika z niego, że były one bardzo dobre. Jednakże w innych miejscach można przeczytać, że między nimi nie zawsze się tak właśnie układało. W tym samym paśmie znajduję bowiem jakby nowelkę wplecioną w tok innej opowieści, a mówiącą o miłości Małanki – kupieckiej córki, i Czupreja – prostego gazdy. Jej ojciec

gdy zobaczył, co się święci, nie chcąc zapewne za zięcia mieć dzikiego lasowego człowieka, nieuczzonego w kupiectwie, ogłosił ostrożnie, że córkę wraz z posagiem znacznym da tylko takiemu człowiekowi, który ma „piętro”. Bo jego jedynaczką na piętrach żyć musi. Tylko na piętrach będzie szczęśliwa. Czuprej wraz z Małaneczką długo naradzali się, co robić. Umyślili wreszcie sposób. Zaczęli przekonywać starego, że Czuprej nie jedno piętro ma, lecz dwa. I świadków kuckich na to znaleźli. I że do tych pięter żadnego wiana, żadnych posagów, ani pieniędzy im nie potrzeba. Na Czuprejowych piętrach i tak będą szczęśliwi, bogaci. Stary Ormianisko kiwał głową. To go ujęło, że nie trzeba naruszać pieniędzy<sup>17</sup>.

Jakiś czas po weselu kupiec, zatęskniwszy na córką, postanowił ją odwiedzić w jej nowym, okazałym – jak mniemał – domu z piętrami. Gdy ją odnalazł, okazało się, że mieszka w nędznej chałupinie:

- Gdzie te piętra?!
- Zaraz, ojczu, pokażemy piętra.

Pomogli staremu zsiąść z konia, zaprowadzili go do chatynki. Pokazali mu ogromną hrubę, piec potężny, co połowę izby zajmował. Siedli na przypiecku, objęli się czule:

– Ot, tu jest, ojczu, jedno piętro – wskazali, uderzając dłońmi po przypiecku. Potem prędko oboje wskoczyli na zapiecek. Położyli się tam na liżynkach, powiadając:

<sup>16</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Prawda starowieku. Obrazy, dумы i gawędy z wierzchołiny huculskiej*, Sejny 2002, s. 352.

<sup>17</sup> S. Vincenz, *Prawda starowieku...*, s. 410.

– Ot, tu jest drugie piętro. Na tamtym pierwszym jesteście szczęśliwi, a na drugim jeszcze więcej.

Stary Kajtan wielką miał ochotę dosięgnąć ich kosturem. Było mu jednak za wysoko<sup>18</sup>.

Z historii tej można by wysnuć stwierdzenie, iż Ormian cechowało skąpstwo. Otóż tę przywarę Rusini przypisywali żyjącym pośród nich Ormianom, co potwierdza chociażby Oskar Kolberg<sup>19</sup>, czego nie ukrywa też Ormianka, Monika Agopsowicz<sup>20</sup>, i co jest w ukraińskim folklorze<sup>21</sup>. Takie oceny nie należy pozostawiać bez komentarza. Powiedzieć więc trzeba, że obydwie grupy ludności różniły się diametralnie pod względem typu prowadzonej przez siebie działalności gospodarczej. Pasterzom i rolnikom kupcy mogli się wydawać ludźmi łasymi na pieniądze. A tak wcale nie musiało być: zarabiający handlem Ormianie pieniędzy nie mogli lekceważyć, podobnie jak Huculi owiec i kóz, od których zależał ich byt. Lecz nie będąc kupcem, trudno to zrozumieć. Huculi, których punkt widzenia Vincenz obiera najczęściej<sup>22</sup>, nimi nie byli. Nie można zapomnieć również, że bogactwo kupców ormiańskich stale narażało ich na niebezpieczeństwo, w górach grasowały przecież bandy rozbójników, które złupiły niejednego Ormiaszkę wracającego z targów. Jeśli więc zarabianie pieniędzy wiązało się z takimi trudami, to nic dziwnego, że nie pozwalano sobie na stratę nawet najmniejszych sum.

Z kwestią przypisywanego Ormianom skąpstwa wiąże się ich przezwisko, użyte w tytule mego artykułu. Vincenz oczywiście wie, że nazywano ich Kabzanami (pisze jednak tę nazwę małą literą) i że oni sami nieraz tak się nazywali. Pisze, że tak zwano „wszystkich tych zamożnych czy zbagaconych Ormian, którzy jak powiadano «dusili kabzę», czyli byli posądzeni o chciwość lub skąpstwo”<sup>23</sup>. Daje więc obiegową interpretację tego przezwiska, która bynajmniej nie musi być poprawna. Wybitny polski armenista, Andrzej Pisowicz<sup>24</sup>, uważa ją za „etymologię ludową” i dowodzi, że ta nazwa pochodzi z którejś z wersji języka ormiańskiego, lecz jednoznaczne jej tłumaczenie jest prawie niemożliwe.

Autor *Na wysokiej poloninie* wymienia jeszcze jedno określenie Ormian – „Kajtanie”<sup>25</sup>. Słowo to jest zdrobnieniem imienia Kajetan, szczególnie

<sup>18</sup> Tamże, s. 411.

<sup>19</sup> O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. XXIX: *Pokucie*, Wrocław 1962, s. 27.

<sup>20</sup> M. Agopsowicz, *Kresowe Pokucie...*, s. 35.

<sup>21</sup> T. Sys, *Ukraińskij folklor ob armjanach*, „Westnik Erevanskogo Universiteta” 1967, nr 1, s. 182–188.

<sup>22</sup> „Poprzez konstrukcję postaci oraz przedstawienie wydarzeń autor sugeruje, iż jego sympatia jest po stronie poczuwających się do solidarnej wspólnoty ze wszelkimi bytami” – pisze M. Ołdakowska-Kuflowa, *Wypowiedzieć Słowo. Stanisław Vincenz wobec dziedzictwa kultury*, Lublin 1997, s. 127.

<sup>23</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Barwinkowy wianek*, Sejny 2005, s. 46.

<sup>24</sup> A. Pisowicz, *Polish names of Armenians. Ormiańczyk... Kabzan*, „Studia Etymologica Cracoviensia” 2000, vol. 5, s. 92.

<sup>25</sup> S. Vincenz, *Prawda starowieku...*, s. 352, 411.

rozpowszechnionego u polskich Ormian. W ciągu XVII wieku, kiedy to wśród nich trwały spory związane z zawartą przez arcybiskupa Mikołaja Torosiewicza unią z Kościołem rzymskokatolickim, tendencje katolickie wspierali teatyni, zakon założony przez św. Kajetana, którzy przy okazji szerzyli jego kult<sup>26</sup>. Wyjątkowo wielu Kajetanów pośród nich (było też nazwisko Kajetanowicz), mogło sprawić, że Kajtanami zaczęto na Huculszczyźnie, Pokuciu, Bukowinie nazywać tamtejszych Ormian.

Vincenz opisuje nie tylko kupców kuckich, ale też ormiańskich ziemian. Ci zaś nie przypominali Kabzanów handlujących bydłem. Byli to ludzie, którzy według niego „wszystkim zadali sztyku. I to nie byle jakiego” i „których wielkopaństwo nie dawało spać zaściankowym krytykom”<sup>27</sup>. W ostatnim tomie, w *Barwinkowym wianku*, czytelnik spotyka ich pośród gości zmierzających do Krzywiorówni na wesele. Przytoczę wzmiankę choćby o jednym z nich:

Parą świetnych gniadoszy w błyszczącej upręży, zaprzężonych do wiedeńskiego jasno-żółtego breku powoził mężczyzna w średnim wieku, czarnooki, smagły, o ostrych regularnych rysach. Był to pan Edward. Bardzo spokojny, co więcej bardzo pewny siebie, lecz także nadzwyczaj uprzejmy. On to właśnie wprowadził w nasze strony nowy ton. Nie dlatego, że był hojny i wprost rozrzutny – rozrzutników uważano przecież prawie za emanację ducha narodowego – lecz dlatego, że im więcej pieniędzy wydawał, tym był bogatszy. Im więcej też dawał przyjąć w swych dworach pałacach, w mieszkaniu we Lwowie i w Wiedniu, tym więcej miał kredytu. Bo jak powiadano, szczęście pchało się doń drzwiami i oknami<sup>28</sup>.

Takich panów Vincenz sobie wcale nie wymyślił, w wyższych sferach społeczeństwa Galicji i Bukowiny napotykało się ich stosunkowo często<sup>29</sup>.

Można by się zastanawiać, co łączyło tych arystokratów z kupcami, a nawet z rzemieślnikami. Autor tetralogii nie wdaje się w socjologiczne rozważania na ten temat, choć wielogatunkowość jego dzieła pozwalałaby na to. Czyni jednak kilka uwag dotyczących się ich aparycji: „Po oliwkowej cerze i wyciągniętym jak struna nosie, a także po tym, że mówił przez nos, poznawano [...] w naszym kraju bez trudności Ormianina”<sup>30</sup>. O ormiańskich nosach pisze Vincenz w kilku miejscach. Duże nosy są jedną z cech rasy armenoidalnej, której przedstawicieli najczęściej spotyka się na Kaukazie. Ormianie pochodzący stamtąd, a żyjący od wieków na ziemiach polskich, cechy tej nie zatracili<sup>31</sup>. Vincenz zauważa, że nosa niejakiego pana Izzydora „nie powstydzilby się dojrzewający nosorożec, z najlepszej rodziny”<sup>32</sup>. Ale zauważa też, że pośród ziemian te nosy z pokolenia na pokolenie stają

<sup>26</sup> G. Pełczyński, *Ormianie polscy...*, s. 34.

<sup>27</sup> S. Vincenz, *Barwinkowy wianek...*, s. 46.

<sup>28</sup> Tamże, s. 46

<sup>29</sup> Zob. M. Agopsowicz, *Kresowe Pokucie...*

<sup>30</sup> S. Vincenz, *Barwinkowy wianek...*, s. 25.

<sup>31</sup> Zob. J. Talko-Hryncewicz, *Juliusz Słowacki jako typ antropologiczny*, „Przegląd Antropologiczny” 1928, t. III, s. 39–40.

<sup>32</sup> S. Vincenz, *Barwinkowy wianek...*, s. 60.

się mniejsze. Odnośnie do tego przytacza dwie opinie. Według pierwszej zmniejszanie nosów świadczy dobitnie o degeneracji rodu. Druga zaś jako przyczynę tego zjawiska uznaje porzucenie trybu życia właściwego Kabzanom<sup>33</sup>. Jest faktem, że dawni Kabzanie trudnili się kupiectwem i to niewątpliwie kształtowało ich etos. Lecz jako ziemianie mieć musieli etos zgoła inny. Jako ziemianie koligacili się też z polskimi rodami ziemiańskimi, które nie szczyły się tak okazałymi narządami powonienia.

W dziele Vincenza spotkać można także Ormian, którzy przedstawiani są w oderwaniu od swojej grupy. Są to postacie przykuwające uwagę w mniejszym stopniu przynależnością do tej społeczności, a bardziej swoimi cechami indywidualnymi: ogromną aktywnością czy oryginalnymi poglądami. Dla Vincenza zatem Ormianie nie są tylko etnograficzną ciekawostką, to także konkretni ludzie z ich charakterami i losami. Podobnie zresztą spogląda on na reprezentantów innych grup.

W paśmie drugim zatytułowanym *Nowe czasy*, w jego pierwszej księdze, w *Zwadzie* jest obszerny fragment na temat pobytu wśród Huculów czterech osobników tytułowanych dyrektorami. Są to przedsiębiorcy, którzy przybywają do górskiej krainy w interesach. Ludzie tacy zmieniają Huculszczyznę z jej tradycyjną, pasterską gospodarką. Jednym z nich jest „Bukowińczyk z ormiańskim nosem”, „nazwiskiem Zaryga”<sup>34</sup>. Co do tego nazwiska, to od razu śpieszę wyjaśnić, że takowe wśród Ormian polskich nie występowało<sup>35</sup>. Było zaś nazwisko Zerygiewicz – Zaryga zaś może być przezwiskiem urobionym od nazwiska. Dodać tu też trzeba, że Vincenz raczej nie wprowadza do swego dzieła oryginalnych nazwisk ormiańskich rodów ze swoich stron, prawdopodobnie chcąc uniknąć doszukiwania się pierwowzorów swoich bohaterów. W każdym razie obecność Ormianina pośród osób, które uczestniczą w przemianach ekonomicznych w tej części monarchii austro-węgierskiej, nie jest bynajmniej przypadkowa. Kabzanie mieli wszakże doświadczenie w prowadzeniu interesów, które nabyli już dawno jako kupcy i nie zatarli w zmienionej sytuacji ekonomicznej. Widać to szczególnie wśród Ormian bukowińskich. Austria przyłączyła do swego terytorium Bukowinę mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zabrała sobie południową część Polski. Bukowina była krainą wyjątkowo ubogą, jej zagospodarowaniem zajęli się w dużej mierze Polacy z Galicji Wschodniej, w tym tamtejsi Ormianie<sup>36</sup>. Niektórzy z nich, jak pan Zaryga, próbowali później osiągać zyski, działając poza Bukowiną, również na pobliskiej Huculszczyźnie.

<sup>33</sup> Tamże, s. 46.

<sup>34</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Nowe czasy*, księga pierwsza *Zwada*, Sejny 2003, s. 103.

<sup>35</sup> J. Hanusz, *O nazwiskach Ormian polskich*, „Muzeum” 1886, t. II, s. 565–573; K. Stopka, *Ormianie w Polsce...*, s. 25.

<sup>36</sup> G. Pelczyński, *Ormianie polscy w Rumunii (1918–1945)*, „Balcanica Posnaniensia” 2001, s. 161–168.



Zaryga, podobnie jak pozostali dyrektorzy, jest postacią, której autor, przybierający zazwyczaj punkt widzenia Huculów, nie darzy zbyt dużą sympatią. To człowiek tytułowych „nowych czasów”, w których panuje kapitalizm, całkiem odmienny od tradycyjnego gospodarowania na połoninach. Gazdowie nie potrafią zrozumieć, że w kapitalizmie „czas to pieniądź”. I właśnie Zaryga, używając kilku języków, bo Ormianie to poligloci, kwestię tę tłumaczy: „Jak najwięcej czasu na robotę, cały czas! Jak najmniej na święta, nic na zabawę, sprzedać każdą minutę, sprzedać cały wasz czas, rozumiecie, bo czas to pieniądź”<sup>37</sup>. Nietrudno zgadnąć, że miejscowym to się zupełnie nie podoba.

Kolejny Ormianin występujący osobno to pan Jakobènc, kupiec z Kut handlujący safianem. Bohater ten nosi nazwisko bezsprzecznie ormiańskie, ale niespotykane wśród Ormian polskich. Tak czy inaczej spośród wszystkich Ormian *Na wysokiej połoninie* jest to postać najwyraźniejsza. Spotyka się go w drugiej księdze *Nowych czasów*, zatytułowanej *Listy z nieba*. Ma on szczególnie wiele do powiedzenia podczas dysput w części *Chrzcziny na Jasienowie*, jeden z jej rozdziałów nosi nawet tytuł *Pan Jakobènc przemówił*. Przemówił jako człowiek obdarzony wielkim doświadczeniem, jakie zdobył podczas licznych podróży i imając się najróżniejszych zajęć, a przede wszystkim niestroniący od refleksji. A zresztą, jak przyznaje: „Ormianin mądry od urodzenia”<sup>38</sup>.

Bohater ów ma świadomość, że pochodzi z Armenii, potrafi o kraju swoich przodków niemało powiedzieć. Aczkolwiek jest w tym więcej legendy aniżeli rzetelnej wiedzy, co nie powinno dziwić, jeśli się pamięta, że postać tę stworzył „filozof o silnych zainteresowaniach etnologicznych”<sup>39</sup>:

Przed tysiącem lat nasi przodkowie także w górach żyli. Pod wschodem słońca w Armenii. Tam nie to co tu. Skały pod niebo. Góry Ararat trzy razy wyższe od Czarnohory. W skałach ukryty ogień grzeje, czasem piecze. Ogień w kasie, a woda też. Stamtąd na wschód słońca i na zachód ogromne rzeki się toczą. Tamtędy dolami był potop świata. Wyratowało się w korabiu co najlepsze. Podczas potopu Noe wylądował na samym wierchuszkę gór Ararat. Wody opadły, Noe patrzy: w dole się świeci, zielony kraj. „To dla nas! Synku najmłodszy, wypędzaj trzody na paszę, a wypuść zwierzęta z arki na swobodę”. Od tego syna nasz ród. W armeńskich górach bogactwo, skarby w skałach, srebro, żelazo, miedź, pewnie złoto, któż wie co jeszcze. Nasi przodkowie pierwsi odkryli. Trzód hodowali bez liku: bawoły, konie, kozy, owce, a także wielbłądy garbate i osły z długimi uszami. Pierwsi budowali zamki, każdy zamek osobne królestwo na skale. [...] Swoboda. Setka lat, dwie setki, swoboda kapie spod Araratu. Już dziesięć setek lat swoboda szumi. I drugi tysiąc lat i trzeci tysiąc. Szumi to szumi, górskie królestwo pierwsze na świecie. Pierwsi rycerze, pierwsi panowie, pierwsi chrześcijanie<sup>40</sup>.

Pan Jakobènc jest przede wszystkim mędrce, który zna świat współczesny i go ocenia. Zna społeczeństwa kapitalistyczne swego czasu z ich

<sup>37</sup> S. Vincenz, *Zwada*, s. 104.

<sup>38</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie. Nowe czasy*, księga druga *Listy z nieba*, Sejny 2004, s. 192.

<sup>39</sup> J. A. Choroszy, *Huculszczyzny Homer czy Macpherson. Karpaty wschodnie Vincenza na tle polskiej tradycji*, w: *Świat Vincenza...*, s. 107.

<sup>40</sup> S. Vincenz, *Listy z nieba...*, s. 190.

wielkimi miastami pełnymi śpieszących się ludzi, z rozmaitymi udogodnieniami, o których nie śniło się mieszkańcom południowych krańców Galicji Wschodniej. W rozdziale pod znamienitym tytułem *Postęp ciemności*<sup>41</sup>, a także w rozdziale *Watah doskonały*<sup>42</sup> on i dziedzic prowadzą dialog, a właściwie spór tych spraw dotyczący. Dziedzic jest entuzjastą postępu, jako taki wydaje się pilnym uczniem w szkole pozytywizmu. Jego ormiański adwersarz dostrzega względność tego wszystkiego, co tak bardzo on ceni. Uważa wręcz, że za szczytnymi hasłami kryje się ni mniej, ni więcej, tylko brak moralności. W tym, co mówi, zdaje się niekiedy przypominać biblijnego Koheleta, aczkolwiek z dużym poczuciem swoistego humoru:

Dziedzic naprowadzał przekonywująco:

– Warto się przecie dać pouczyć. Sokrates utrzymywał, że w szczególności na starość, byleby od rzetelnych ludzi. Istnieje już niemiecki przekład dzieła Darwina o pochodzeniu gatunków, a zapowiedziany jest polski. Zresztą czytał pan na pewno sprawozdania w gazetach?

Pan Jakobènc nieznosnie rozciągał słowa i zdania:

– Ga-ze-ty, Ga-ze-ty, dobrodzieju, w nich nie ma ani słoweczka prawdy.

– Jak to ani słoweczka? A ostatnie nowiny, wiadomości, sprawozdania?

Pan Jakobènc przybijał zawzięcie:

– Ani słóweczka! Fałszywa nawet data, bo drukuje przed północą na jutro. A nowiny? Od początku świata te same: biją, rabują, gwałcą, trują, mordują<sup>43</sup>.

Jednakże daleki jest od beznadziei. Przyjmuje wprawdzie reguły świata, w którym „czas to pieniądz”, ale zachowuje w nim niezależność. Sam stara się wieść uczciwe życie, skrupulatnie wypełniać swoje powinności i z tego czerpać zadowolenie.

Pana Jakobènc cieszy ponadto rozmowa w gronie przyjaciół, wśród których go zresztą przedstawia autor. Jest on więc postacią, która musiała być szczególnie bliska samemu Vincenzowi, ponieważ ten w każdych okolicznościach, z upodobania i przekonania wykazywał gotowość do prowadzenia dialogu – ten aspekt jego życia i twórczości doczekał się zresztą już wielu analiz<sup>44</sup>. Dlatego na sam koniec ciągnących się przez wiele stron dysput wkłada w usta Jakobènc następujące wyznanie:

Z wami warto tracić czas! Z wami gazdowskie dzieci Szumeje, z wami Tanasije, z wami Skuluki, Serebraniuki moi złoci, wy moi poperecznyki jeżowate i wy wzdychacze lubi. I także z panem, jaśnie wielmożny panie dziedzicu, jak najwytworniej, jak najsubtelniej, ten-tęgo, humanistycznie i humanitarnie, klasycznie a romantycznie i pozytywnie też, a po rycersku gościnnie sypane dla wszystkich, jak hetmańskiemu wnuczątku przystoi, choć niby to zrędzę, że pan troszkę książkowy. To sobie zakarbujcie, proszę, światu ogłoście, wybębniście, odtrąbcie, rozdzwońcie w Kutach, w Debreczynie, Istambule, w Wiedniu, Lipsku, w Lyonie

<sup>41</sup> Tamże, s. 197–206.

<sup>42</sup> Tamże, s. 262–273.

<sup>43</sup> Tamże, s. 262–263.

<sup>44</sup> Zob. m.in.: W. Próchnicki, *Człowiek i dialog. „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza*, Kraków 1994; M. Ołdakowska-Kuflowa, *Wypowiedzieć Słowo...*, s. 94–109; J. Pieszczachowicz, *Stanisław Vincenz. Pisarz uniwersalnego dialogu*, Kraków 2005, s. 43–46.

i w Valence: „Jakobènc twardy, a do was dopłacił ciężkie pieniądze, to znaczy czas!” Nie ma wstydu, niech wydziwiają, żem rozrzutny, niech gęby rozdziawiają, taj już!<sup>45</sup>.

I jeszcze jeden Ormianin – dziewięćdziesięciosześcioletni kupiec z Lewantu, o nazwisku Manjànc, a przezwisku Bukolin. Ponieważ łączyły go dalekie więzy pokrewieństwa z pokuckimi Ormianami, stare lata postanowił spędzić wśród nich. Dzięki tej postaci można się przekonać, do jakiego stopnia miejscowi Ormianie ulegli asymilacji. Staruszek zachował ormiańskość nie-skażoną wpływami zachodnimi. Początkowo wzbudzał duże zainteresowanie, toteż otrzymywał liczne zaproszenia i jeździł po całej Galicji, po rezydencjach tamtejszej szlachty, zawitał do Stanisławowa i do Lwowa:

Prowadzono go tam do różnych krewnych, powinowatych, pół i ćwierć Ormian, do przyjaciół, do znajomków. I oczywiście do katedry, która jest rzekomo kopią starożytnej katedry w Ani! I do księży ormiańskich i do arcybiskupa! Wszędzie jednak zastał nie Ormian, lecz Polaków, nie kupców ani finansistów, lecz ziemian i panów, niestety, czasem utracjuszy. I jak sobie samemu mówił: nie ludzi rozumu trzeźwego, lecz graczy jakichś: od kart, od fortepianu, od interesu? Prędzej to do Francuzów podobne niż do Ormian! Lubił ich. Serce jego radowały ich nosy. A także ich serdeczna gościnność<sup>46</sup>.

Manjànc w końcu osiadł na jakimś folwarku i zajął się hodowlą pszczół. W tym okresie życia czytelnicy poznają go jako człowieka dialogu. Mimo podeszłego wieku przyjmuje gości, częstuje doskonałym miodem i rozmawia. Potrafi udzielać rad, czynić słuszne uwagi. A nie mówi żadnym z miejscowych języków, przyswoił sobie tylko bardzo pobieżnie którąś z gwar ruskich. Ażeby rozmawiać, ażeby stworzyć z drugim człowiekiem wspólnotę dialogu, znajomość języków nie jest aż tak nieodzowna.

W *Barwinkowym wianku*, w którym autor wiele pisze o ormiańskich rodach szlacheckich, są też wzmianki o Torosiewiczach. Warto zwrócić uwagę na jeden z nich:

W dużym salonie dworu w Sopowie, który się sklepał wokół potężnego swołoku dębowego, rodzina Mikołaja Torosiewicza z rodu Torosów Maniànców siadywała w latach osiemdziesiątych XIX stulecia nieraz przy świetle lampy utrzymywanej naftą dostarczaną z pobliskiej rafinerii braci Vincenzów w Sopowie, także potomków po kądzieli rodu Torosów<sup>47</sup>.

Pisarz zatem umieszcza w toku opowieści swoją rodzinę. Jednym z owych braci Vincenzów jest pewnie jego ojciec, Feliks. Dla mnie ten krótki ustęp ma wartość wyjątkową, bowiem autor przyznaje się w nim do odrobiny ormiańskiej krwi, do spokrewnienia ze znanym rodem Torosiewiczów<sup>48</sup>. Ale nie zawdzięczał jej swojej matce, Zofii Przybyłowskiej z Krzyworówni, jakby się mogło wydawać. Torosiewiczówną z domu była matka jego babki ze strony ojca, Elżbiety z rodu Jasieńczyk-Kluczyńskich<sup>49</sup>. A zatem koligacje

---

<sup>45</sup> S. Vincenz, *Barwinkowy wianek...*, s. 273.

<sup>46</sup> Tamże, s. 136.

<sup>47</sup> Tamże, s. 50.

<sup>48</sup> M. Agopsowicz, *Kresowe Pokucie...*, s. 16, 37, 41, 44–45, 48, 61, 63, 101, 103, 115.

<sup>49</sup> M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz...*, s. 15.

te nie należały do zbyt bliskich. Poza tym wśród szlachty Galicji Wschodniej i Bukowiny nie były czymś odosobnionym, gdyż wiele jej rodzin miało ormiańskie pochodzenie<sup>50</sup>. Tak czy inaczej pisarz nawet takich wątków powiązań zapewne nie lekceważył.

O związkach rodzinnych Vincenza z pokuckimi Ormianami świadczą nadto inne fragmenty *Barwinkowego wianka*. Wiadomo skądinąd<sup>51</sup>, że opisując najważniejsze wydarzenie tego pasma – wesele w Krzyworówni – miał na myśli wesele swoich rodziców. Rodzice pisarza pobrali się w 1887 roku właśnie w Krzyworówni, zatem tak jak państwo młodzi z książki. W *Barwinkowym wianku* ślub zawarto w cerkwi, czyli w kościele unickim, gdyż łacińskiego w Krzyworówni nie było. Obrzęd celebrował zaś biskup Isakowicz. W roku 1887 na czele Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Ormiańskiego stał arcybiskup Izaak Isakowicz. Mogło się zdarzyć, że ze Lwowa pojechał na prowincję, by udzielić ślubu, jeśli pan albo panna młoda była obrządku ormiańskiego lub tylko jego czy jej rodzina była z nim zaprzyjaźniona<sup>52</sup>, i miejscem obrzędu nie musiał być wcale kościół ormiański. W Galicji Wschodniej były wszakże trzy obrządki katolickie, ale niekoniecznie dzieliły one ludzi.

Jeszcze chciałbym zwrócić uwagę na jednego z muzyków, który przygrywał gościom weselnym do tańca. Na cygańskiego cymbalistę imieniem Aleko. W tradycji ormiańskiej znany jest skrzypek o tym imieniu:

Mistrz tonów, cygan-skrzypek niezrównany,  
Co wzrósł i umarł pomiędzy Ormiany<sup>53</sup>.

Zatem życzliwy stosunek do Ormian i zadziwiająca znajomość szczegółów z ich życia nie jest u Vincenza przypadkowa. Miał on wszakże Ormian pośród swoich dalekich krewnych. To zaś w jakiejś mierze zbliżało go do nich. Jednakże jego znajomość stosunków występujących na Huculszczyźnie i w jej sąsiedztwie sprawiła, że wątki ormiańskie w jego dziele przybrały określoną postać.

W poszczególnych tomach *Na wysokiej połoninie* Ormianie wspominani są wprawdzie nie tak często jak inne grupy, lecz z pewnością proporcjonalnie do roli, jaką odgrywali na obszarze Huculszczyzny, Pokucia i Bukowiny. Byli oni poniekąd częścią ludności utożsamiającej się z narodem polskim, częścią zróżnicowaną społecznie, gdyż obejmującą szlachtę – nawet z ary-

<sup>50</sup> Zob. L. Korwin, *Ormiańskie rody szlacheckie w Polsce*, Kraków 1934.

<sup>51</sup> A. Vincenz, *Posłowie*, w: S. Vincenz, *Barwinkowy wianek...*, s. 485.

<sup>52</sup> Od potomka abpa Izaaka Isakowicza, ks. Tadeusza Zaleskiego-Isakowicza, uzyskałem informację, że arcybiskup niekoniecznie łączył węzłem małżeńskim osoby pochodzenia ormiańskiego, mógł więc być celebранsem podczas ślubu rodziców pisarza. Wprawdzie w Wirtualnym Archiwum Ormian Polskich nie ma śladu tego ślubu, ale jest ono wciąż niekompletne. Poza tym ślub taki byłby jednak nietypowy, toteż zapis o nim mógł zostać dokonany w miejscu, które trudno dziś ustalić.

<sup>53</sup> Fragment wiersza Kajetana Petrowicza, *Wspomnienia kukkie*, „Posłaniec św. Grzegorza” 1933, nr 5–6, s. 76.

stokratycznymi tytułami, kupców, drobnych urzędników, rzemieślników. W każdym razie Kabzanie stanowili integralną część społeczeństwa tych ziem. Nie mogło więc ich zabraknąć na kartach tetralogii: opisów całej grupy, charakterystyk jej przedstawicieli, anegdot, nawet „zabawy w Ormianina”<sup>54</sup>. Reprezentują oni w niej jeszcze jedną grupę o odmiennym pochodzeniu i kulturze pośród kilku innych, którym poświęca swą uwagę Vincenz. Należą do ludów bardzo starych, jak Żydzi, dzięki czemu ormiańscy bohaterowie mogą odwoływać się do dawno minionych doświadczeń swych historycznych przodków. Natomiast różnią się pod tym względem od ludności ruskiej, w tym przede wszystkim Huculów, będących społecznością chłopską – ludową, w pewnym sensie archaiczną, jednakże pozbawioną aspektu historycznego. Ten aspekt cechuje zaś ludność polską, zwłaszcza ziemiaństwo. Ale jej historyczność wobec tego, co reprezentują Żydzi i Ormianie, nie jest tak imponująca. Aczkolwiek polskość musi być dość atrakcyjna, skoro Ormianie ją przyjmują. Vincenz pisze również o Cyganach, którzy kulturowo zdają się najbardziej obcy. Wspomina też o Rumunach na Bukowinie. O Austriakach bądź przybyszach niebędących habsburskimi poddanymi. W książkach Vincenza przedstawiciele tych różnych etnosów, żyjąc na tym samym terytorium, nieustannie ze sobą obcuja. Bywają między nimi konflikty, ale ideałem, do którego dążą, jest zgodne współżycie. Dlatego zdarza się niejednokrotnie, że zasiadają przy stole i ze sobą rozmawiają. Wtedy właśnie nawiązują się między nimi więzi, które tworzą z nich wspólnotę<sup>55</sup>.

W eseju *Z perspektywy podróży* z 1959 r. Vincenz pisał, że „gdy się przekroczy pewien wiek z uczuciem, że zbliżamy się ku przystani, uzasadniona jest skłonność dostrzegania wspólnot raczej i pokrewieństw niż różnic i przeciwieństw”. Ale dodaje też zaraz uwagę, dzięki której nie dostrzega się w nim zwróconego ku przeszłości starca: „Zresztą, kto zabroni także młodemu – pisze – aby zamiast ślizgać się po powierzchni, zajrzeli ku ukrytym związkom”<sup>56</sup>. Bo też pisarz już za młodu zaglądał „ku ukrytym związkom”, łączącym poszczególne ludy i ich kultury. Jednym z nich są Ormianie, ludzie z wielką historią, doświadczeniem i obyciem w świecie. I oni również stanowią część Vincenzowskiej wspólnoty.

## Bibliografia

- Agopsowicz M., *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska*, Łomianki 2014.  
Burda-Fischer D., *Stanisława Vincenza tematy żydowskie*, Wrocław 2015.  
Ciolek S., *Kuty – nieco historii, tradycji i trochę wynurzeń oraz wspomnień*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2004, nr 38/39, s. 34–41.

<sup>54</sup> S. Vincenz, *Zwada...*, s. 36–37.

<sup>55</sup> J. Ługowska, *Świat wysokiej poloniny wobec doświadczenia kulturowej obcości i odmienności*, w: *Stanisław Vincenz humanista XX wieku...*, s. 147.

<sup>56</sup> S. Vincenz, *Po stronie dialogu...*, t. 2, s. 95.

- Choroszy J. A., *Huculszczyzny Homer czy Macpherson. Karpaty Wschodnie Vincenza na tle polskiej tradycji*, w: *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971)*, red. J. Choroszy i J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. 105–114.
- Czapik-Lityńska B., *Coś więcej w literaturze niż literatura*, w: *Antropologia kultury – antropologia literatury. Na tropach koligacji*, red. E. Kosowska, A. Gomółka, E. Jaworski, Katowice 2007, s. 27–37.
- Duć-Fajer H., *Etniczność a literatura*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne problemy i pojęcia*, red. M. P. Markowski i R. Nycz, Kraków 2006, s. 433–450.
- Fenton S., *Etniczność*, przeł. E. Chomicka, Warszawa 2007.
- Geertz C., *Dzieło i życie*, przeł. E. Dżurak i S. Sikora, Warszawa 2000.
- Hanusz, J., *O nazwiskach Ormian polskich*, „Muzeum” 1886, t. II, s. 565–573.
- Jasiewicz Z., *Grupa etnograficzna*, w: *Słownik etnologiczny*, red. Z. Staszczak, *Terminy ogólne*, Warszawa–Poznań 1987, s. 147–149.
- Kiss C. G., *Dialog polskiego humanisty z totalitaryzmem (Stanisław Vincenz o Sowietach)*, w: *Stanisław Vincenz humanista XX wieku*, red. M. Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2002, s. 87–97.
- Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. XXIX: *Pokucie*, Wrocław 1992.
- Korwin L., *Ormiańskie rody szlacheckie w Polsce*, Kraków 1934.
- Kościów Z., *Motywy ormiańskie w literaturze polskiej*, „Opole” 1987, nr 8, s. 22 i 28.
- Kościów Z., *Wiadomość o Ormianach kuckich*, Warszawa 1989.
- Kowalczyk A. S., *Stanisław Vincenz – szkic do biogramu*, w: *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971)*, red. J. Choroszy i J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. 15–29.
- Ługowska J., *Świat wysokiej poloniny wobec doświadczenia kulturowej obcości i odmienności*, w: *Stanisław Vincenz humanista XX wieku*, Lublin 2002, s. 143–162.
- Matyda A., *Epos czy powieść? Problematyka genologiczna „Na wysokiej poloninie*, w: *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971)*, red. J. Choroszy i J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. 181–188.
- Ołdakowska-Kuflowa M., *Stanisław Vincenz wobec dziedzictwa kultury*, Lublin 1997.
- Ołdakowska-Kuflowa M., *Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006.
- Ossowski S., *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984.
- Pálfavi L., *Tematy węgierskie w twórczości Stanisława Vincenza*, w: *Stanisław Vincenz humanista XX wieku*, red. M. Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2002, s. 61–69.
- Pisowicz A., *Polish names of Armenians. Ormiańczyk... Kabzan*, „Studia Etymologica Cracoviensia” 2000, vol. 5, s. 91–95.
- Pelczyński G., *Kabzanie w Kutach i gdzie indziej*, „Literatura Ludowa” 1996, nr 6, s. 19–30.
- Pelczyński G., *Ormianie polscy w XX wieku. Problem odrębności etnicznej*, Warszawa 1997.
- Pelczyński G., *Ormianie polscy w Rumunii (1918–1945)*, „Balcanica Posnaniensia” 2001, s. 161–168.
- Petrowicz K., *Wspomnienia kuckie*, „Posłaniec św. Grzegorza” 1933, nr 5–6, s. 76.
- Pieszcachowicz J., *Stanisław Vincenz. Pisarz uniwersalnego dialogu*, Kraków 2005.
- Próchnicki W., *Człowiek i dialog. „Na wysokiej poloninie” Stanisława Vincenza*, Kraków 1994.
- Stanisław Vincenz humanista XX wieku*, red. M. Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2002.
- Stopka K., *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000.
- Studia z dziejów kontaktów polsko-ormiańskich*, red. M. Zakrzewska-Dubasowa, Lublin 1983.
- Sys T., *Ukrainskij folklor ob armjanach*, „Westnik Erevanskogo Universiteta” 1967, nr 1, s. 182–188.
- Talko-Hrynciewicz J., *Juliusz Słowacki jako typ antropologiczny*, „Przegląd Antropologiczny” 1928, t. III, s. 39–40.

Vincenz A., *Posłowie*, [w:] *Na wysokiej połoninie. Barwinkowy wianek*, Sejny 2005, s. 485–498.

Vincenz S., *Dialogi z Sowietami*, Kraków 1991.

Vincenz S., *Na wysokiej połoninie. Barwinkowy wianek*, Sejny 2005.

Vincenz S., *Na wysokiej połoninie. Nowe czasy*, księga druga *Listy z nieba*, Sejny 2004.

Vincenz S., *Na wysokiej połoninie. Nowe czasy*, księga pierwsza *Zwada*, Sejny 2003.

Vincenz S., *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z wierchowiny huculskiej*, Sejny 2002.

Vincenz S., *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983.